

ALEKSANDRA FRANCUZ

## „OKO, W KTÓRYM MALEJĄ MAŁOŚCI” – WZNIOSŁE OBROTY RZECZY

Można ten tom wierszy przyrównać do notatnika, ułożonego według porządku narzuconego przez alfabet, ale nie taki, który znamy, który oswoiliśmy dzięki nabyciu języka – tego pierwszego i kolejnych, i następnych, w jakimś sensie wtórnych, w mozole i wytrwałością wykuwanych, a wraz z upływem czasu – już tylko odzyskiwanych. Notowanie przebiega i tu od A do Z, od liter stosowanych przy sporządzaniu tego typu syntez, a będących umownymi granicami, okalającymi cały obszar mowy, całą różnorodność świata. Niewiele ma to jednak wspólnego ze zwykłym obramowywaniem życiowych doświadczeń. Bowiem to, co przylega do rzeczywistości, jeśli nawet umieścić pod taką czy inną literą, to czy można uwierzyć, że da się tak uczynić z każdą formułą, nawet tą, w której grzmi i błyska, z każdym jednym gwałtowniejszym żywiołem? Dla bólu, cierpienia, okrucieństwa, gdyby miejsca szukać na kartach spisywanego życia, to najlepiej tam, gdzie pusto, gdzie nie ma znaku życia-pisma, a jest jedynie – wyobcowanie, surowość. Dzikie ostępy. A co ze szczęściem, miłością, spełnieniem – czy ułożą się z tych pojęć, jak i na przed chwilą omówionym przykładzie, równie niedostępne dla człowieka szczyty? Zapomniane bezdroża? Okolice mowy? Słowne przepaście, nad którymi zawisamy, niepewni i drżący, potykamy się o nierówności, zwężenia terenu. I w tych miejscach odnajdujemy coś, co wytrąca nas z równowagi. Z języka. Malejemy wówczas czy wzrastamy?

Niebo a ziemia. Rzecz godna opisanie. Podejmuje się tego Janina Osewska, która z filozoficznym namysłem dowodzi, że istnieje odwrotność dla naturalnej kolei rzeczy, jakieś bliżej nieokreślone „tamto”. Mnoży pytania, przesiewa je: W jakim miejscu i na jakim formacie papieru je utrwalić, jaką czcionką, jakim krojem pisma wyróżnić, bo to, że w jakiś sposób trzeba oddzielić od reszty owe „tamto” nie ulega wątpliwości. Tylko jak to zrobić? Poezja to kluczenie wokół kamieni, rytów kultury, ducha dziejów, to zastyganie:

Dotykam starych kamieni katedry Duomo. Stopniuję ich szorstkość  
i gładkość marmurów. Tak ćwiczę pamięć dłoni. Dostrzegam detale. [...]

*Siena*

To nakładanie się na siebie zakotwiczonych w przeszłości sensualnych obrazów, ich nie tyle gęstnienie, co obracanie nimi w górę i w dół:

**Tyle zdziwień ile obrotów** pomiędzy mostem  
nad Nettą i Cichą Rzeczką.  
Wystarczy po purpurowej nitce promienia  
prowadzić wzrok od góry aż na dno wód [...].

Kiedy wzrok jak latawiec oderwie się od ziemi  
niech szybuje na niepoliczalnych kształtach obłoków,  
niech z barwy na barwę przeskakuje  
i chwyta zastygłe kręgi oddechu ognisk,  
nim powróci, aby w twarzy jeziora zobaczyć własną twarz,  
w kamiennych oczach – tajemnicę stworzenia.

*Przejażdżka bulwarem* [podkr. A. F.]

U podłoża tego widzenia świata leży zatem to, co przeszło pół wieku temu Czesław Miłosz rozpoznał, gdy formułował główne założenia zjawisk artystycznych, sytuowanych w 1956 roku na pograniczach, w oddaleniu od głównej linii awangardy spod znaku Różewiczowskiego nihilizmu, to na nich umieścił wówczas odkrycie – kulturowy fenomen, takim jawił się debiutancki tom Mirona Białoszewskiego, jakkolwiek wyrastający z rzeczywistości rozpaczliwie podziurawionej, koślawej, to jednak – jak zauważał przed laty Miłosz – trudno w przypadku autora *Obrotów rzeczy* było mówić o składowisku nie posklejanych wizji czy rupieciarni niegotowych form. Miłosz dostrzega tam metafizykę. A jeśli ona jest, to jest już całe niebo – wyżyny, obleczone w dal, na których, jeśli wzrok zawiesić, potężnieje, rośnie w nas wizja obracającego się świata – raz my tu, raz tam, raz to, raz „tamto”. Taki jest, jak się wydaje, kierunek myśli Osewskiej, z całą wyrazistością uwidoczniiony w naczelnym temacie tej poezji, to znaczy podróży prowadzącej w głąb siebie, do siebie: od przeczuc i wrażeń zapamiętanych, bo dotkniętych, do odbitej w oczach i w oddechu nieśmiertelności. Powtórzmy – to tak, jakby świat się obracał, a my – wraz z nim zataczalibyśmy koła – fizyczności.

Zresztą światy literackie też tu wirują. Przy wielu tekstach widnieją komentarze autorskie, jak je czytać i rozumieć: jakie formuły stawiać na cokole, w jakich kontekstach czasowo-przestrzennych umieszczać, u kogo szukać zapośredniczenia – źródła słowa tego czy „tamtego”, myśl, jeśli warta, by ją cytować, niech zostanie utrwalona – twoje „ja” w sąsiedztwie egzystowania mojego „ja”:

*Czekanie jest w nas czymś stałym.*  
Wiesław Myśliwski

Czekamy samotni na jałmużnę słowa,  
jak nasienie na deszcz, spragniony na kroplę,  
kapelusze na głowę, bezsenność na odległy sen.  
**Czekamy zawsze sami pomiędzy chwilami**

**na gest objęcia upragnionych ramion, jak  
wiotka ostróżka na podpórce, podwiązanie.  
Na dobre oko, w którym maleją małości  
czekamy zawsze sami pomiędzy chwilami.**

\*\*\* [podkr. A. F.]

Wiesław Myśliwski patronuje tej refleksji, że oto możemy wznieść się na wyżyny nie tylko dzięki słowom. Przepelnieni nadzieją na odzyskanie mowy pierwszej zapominamy, od czego rozpoczynaliśmy wiarę w siebie. Od znajomości gestów serdeczności: obejmowania ramieniem czy „dobrym okiem”, które, jak dobrze wiemy, potrafią wyciągnąć z otchłani, podnieść z upadku, dać schronienie przed samym sobą, niejedno odwrócić. Czekanie też? Autor *Kamienia na kamieniu* uświadamia, że ten stan jest czymś stałym, że doświadczając tego – paradoksalnie – nie przestajemy być sobą, a czy przechyleni w „tamto”, które tak z uwagą i niecierpliwością wypatrujemy, gdy nadejdzie, wówczas dopiero wskrzesi i odnowi? I jak to zmartwychwstanie rozumieć – poprzez rozmycie konturów *ego*, przemianę „ja” w bezosobowe? Może to, co izolowane, musi też tu być – jak cień powstaje w oddaleniu od źródła światła, istnieje się, gdy natrafia się na przeszkodę?

Śladów tych przygód duchowych sygnowanych prozą Myśliwskiego odnajdujemy tu więcej. Takim jawi się i ten, podobnie jak przed chwilą omówiony – wiersz bez tytułu:

Adresy i tytuły zawsze łatwe do odszukania-  
sugeruje napis na okładce notatnika. Imiona,  
nazwiska, nazwy miast, ulic, numery domów, mieszkań

zapisane bez zgody sąsiadujących. Od a do zet. [...]

Układ notatnika jest tylko pozornie doskonały – pogrupowane informacje, ułożone w rubrykach tematycznych i alfabetycznych nie znoszą – pomimo widniejącego na okładce napisu – chaosu życia, który wkrada się wraz z nadejściem nieubłaganego – wypisania się nie tyle kartek, co zapelnienia stronicy życia. Od a do zet. Kto dostrzegł w tej myśli konstanty prozy Myśliwskiego, zwłaszcza aluzje do *Ostatniego rozdania*, zostawał z tą filozofią, która, jeśli daje pocieszenie, to zgoła absurdałne, przywodzące myśl o rozpadzie wszystkiego, także zdolności kategoryzowania ciemności i jasności. Wobec nieuchronnego wzrok słabnie – oczy zamykają się na „to”, a czy pozostają również sklejone na „tamto”?

Pani Katarzynie Herbertowej

Noc zmienia drogę. Rośnie puszcza i cień  
zajęczego skoku. Wielki ptak kreską skrzydła zapisuje  
dzień, **złote koło pełni otwiera podwoje**. Jedziemy wolno,  
by nie uронić ciszy i żeby nagle kamień nie wyskoczył spod kół. [...]  
Dziś tamto, jak drwa pamięci zajęte ogniem.

*Droga powrotna* [podkr. A. F.]

Ta poezja ledwie ustaliła, że za życia można dotrzeć do najdalszych tajemnic, że fragment i okrucz świata jest miarą wszechrzeczy i że zamiast szukać dla tego, co mistyczno-wzniosłe pełnej nazwy, może warto, aby słowo, jeśli odsyła do zapisanych w gwiazdach tajemnic bytu, aby tam pozostało, niech nie poddaje się odpornej materii. Koniec końców – kategorie pojęciowe nie tyle odsyłają do dwóch różnych światów: „tego” i „tamtego”, co poprzez drzemającą w nich nieokreśloność osłabiają dzielące je granice znaczeniowe – obrót rzeczy sprawia, że to, co więzi, podtrzymuje zarazem, grawitacja i inne moce przyciągające człowieka do ziemi, cała fizyczność, jest siłą, która harmonizuje i wyzwala rzeczy z rzeczy. ▣